Rok II. — № 28. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go listopada 1888.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Excelsior!

Więc my skazani na wymarcie,
Na bezechowy koniec bytu,
Kiedy naokół tętni parcie :
Naprzód, hej ! naprzód w stronę świtu ?
Więc legnąć mamy pośród zgrzytu
Tych sił brutalnych, praw ukutych,
Co serca rwące się do szczytu
Ranią tak, nakształt nożów strutych.
Że wijem się, jak węże, pośród dreszczów lutych ?!..

Po naszych łanach smutek wieje,
Smutek do naszych chat się wciska.
Jak widma senne mkną nadzieje,
A na ich miejscu rozpacz bliska.
Pocięto żyto ; suche rżyska
Świadczą, że przeszedł już czas żniwa ;
Z pod cep grabowych ziarno pryska,
Lecz któż z tych ziaren chleb spożywa,
Choć w każdej okruszynie trud się nasz ukrywa ?

Nie ma tego dnia, nie ma chwili,
Aby nie przyszły smutne wieści,
Że tam, gdzie wczoraj swoi żyli,
Dziś się już obce gniazdo mieści.
Ach ! każdy zagon drży z boleści,
Najmniejsza grudka jęk wydaje
Na dzień bez chwały, dzień bez cześci ;
Kiedy pług obcy ziemię kraje,
To jęk aż na ostatnie plynie gdzieś rozstaje.

O serce ! niczem półmrok kaźni,
Niczem twych żywych pragnień kaci —
To los, co mieczem tylko drażni
W obec tych bruzd na twarzach braci,
W obec zgarbionych tych postaci,
Którzy na cierpień patrząc łoże
Onej więdnącej, świętej Maci,
Gdy gardła dławią im obroże,
Zaledwie dyszą : Boże ! święty, mocny Boże !...

A jednak w górę ! głowy w górę !
Czas się wygrzebać z trosk koryta,
Duch oskrzydlony wznieść nad chmurę,
Gdzie złotem blasków słońce wita.
Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jest ta w popiele skra ukryta ;
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą, aż łun spłonie wstęgą.

Witajże siło ! ucieleśnij
Corychlej w kształty się prześwieże
Na ryk cierpienia, na grom pieśni ! ..
Oto już, patrzcie ! ciało bierze,
Chwyta za puklerz, jak rycerze,
Co snuli niegdyś chwały przędzę ;
Swych archanielskich skrzydeł pierze
W jakiej rozwija hej ! potędze.
Więc w górę ! więc excelsior ! ponad łzy i nędzę !...

JAN KASPROWICZ.

DWIE SIŁY

(Ze « Z Łańcuchów » — p. Kresowca).

Po odegraniu tylu aktów krwawego dramatu naród nasz znalazł się w położeniu tak ciężkiem, że błysk nadziei często bywa podobnym u nas do uśmiechu trupa. Przegrane na polu walki coraz bardziej uciskały kajdany niewoli, coraz gęściej plątały siecie wrogich intryg. Do zainaugurowanej przez rozbiory niewoli politycznej, stopniowo dołączała się narodowa niewola — wyjątkowe dla Polaków prawa, pozbawiające ich elementarnych warunków obywatelskiej pracy i możności życia. Do r. 1830 miała Polska pod rządem rossyjskim samorząd, zawarunkowany na kongresie wiedeńskim. Dane obietnice gwałcił Aleksander I, Mikołaj i brat ich Konstanty, aleć było wojsko i konstytucja. Powstanie listopadowe posłużyło za pretekst do ich zniesienia — rozkazem z dnia 21 maja 1832 r. wezwał car żołnierzy polskich do służby moskiewskiej ; gdy nie chcieli oni składać przysięgi, oddawano ich pod sąd, bito pałkami, w Kronsztacie zabito nawet (4 list. 1832) kilkunastu, nie chcących popełnić krzywoprzysięztwa. Zemsta Mikołaja ciężko spadła nie tylko na żołnierzy, ale dosięgła także ich synów. Dnia 24 lutego 1832 wydał car rozporządzenie zabrania w Warszawie wszystkich sierot płci męzkiej od lat 10 do 17, odesłania ich do Mińska na Białej Rusi a ztamtąd do kompanij w wojskowych osiedleniach lub też do szkół kantonistów w odległych miastach moskiewskich. Za sierotami wywożono uczniów szkółki dla synów żołnierskich ; prócz tego łapano chłopców sprzedających piasek wiślany, wyrywano z rąk ubogim matkom synów i uwożono na zatracenie w strony nieznane. Szef sztabu carskiego, generał Tołstoj, rozkazem z d. 19 lutego 1832 polecił Paszkiewiczowi zabrać z każdego województwa za pierwszym razem po sto dzieci, razem 800 chłopców ; rada administracyjna rozkaz wykonała 10 kwiet. t. r. Nieopublikowany ukaz Mikołaja z paźdz. 1831 r. polecał wyrzucić z Litwy i Rusi 45,000 rodzin szlachty zagonowej polskiej na odległe stepy czarnomorskie i przykaspijskie. Gdy za pomocą licytacyj i ukrytych agientów niemcy za nasze własne pieniądze pozbawiali nas ziemi, Mikołaj wprost, bez żadnych ceremonij prawnych, skonfiskował 2,889 osobom majątki w Kraju zachodnim i 2,625 — w Kongresówce zaraz po powstaniu a potem, 1835-56, zabrał na skarb majątki 551 emigrantów, nie licząc w to 13,098 dusz i 145,461 rsr. zabranych (ukazem 16 lut. 1832) księżom i zakonnikom. Zakłady naukowe, niemczone w Prusach i w Austrji, w Rossji były wprost kasowane : uniwersytet warszawski, założony przed kilkunastu laty, zniesiony został dekretem z d. 9 listop. 1831 ; korpus kadetów w Kaliszu, ukazem z d. 10 stycz. 1832. W maju 1832 zamknięty został uniwersytet w Wilnie, 9 listop. 1833, liceum Czackiego w Krzemieńcu ; 1 sierp. 1842 został zwinięty zostawiony do czasu *zakład* medyczny wileński. W r. 1845 zniesiono urządzone przez cara kursa prawne w Warszawie. Ukazem z d. 3 stycz. 1834 r. zamieniono wszystkie niższe średnie szkoły na Litwie i Rusi, które przez dwa lata były zamknięte, na moskiewskie, z wprowadzeniem do nich « Katechizmu o czci cesarskiej » (wydanego 1832 roku w Wilnie w drukarni djecezjalnej). Cały naród traktowano, jak niewolników wojennych. « Pyszny zwycięzca — pisze Giller — odjął Polakom narodową kokardę, a odjąć chciał narodowy charakter. Przemazywał tysiącletnią historję Polski, zasłaniał sobą dawną sławę, zabraniał wspominać o wielkich w narodzie ludziach, z religji uczynił paradę obrzędową, a z życia musztrę pułkową... Za odebraną swobodę kazał się feldmarszałek (Paszkiewicz) weselić, więc śmiechem, tańcem i rozpustą uwalniano się od prześladowań, rozzbrajano zemstę i nienawiść. Nie łzy, lecz wyuzdanie cielesne łagodziło zawziętość zwycięzców ».

Po r. 1863 nie pozostawało już wiele do zniszczenia — resztki autonomji Kongresówki zniesione ; język moskiewski

wprowadzony do szkół i urzędów, z usunięciem języka polskiego, który na Litwie wycofanym został i z prywatnego obiegu; zakaz nabywania majątków przez Polaków na Litwie i Rusi; zajadłe niszczenie wszędzie wszystkiego, co przypominało polskość: to były akcessorje szubienic, więzień, knutów i katorgi.

W taki więc sposób przez powstania traciliśmy dużo na stosunkach z rządem, ale było to winą głębokich, zasadowych różnic między charakterem uciskających i uciskanych, a nie winą powstań. W tych ostatnich wyraźniej się tylko ogniskowały pragnienie swobody Polaków i dążność do bezwzględnego ujarzmienia ze strony rządów — dwie siły, które od chwili rozbiorów do chwili naszego zwycięztwa lub śmierci wciąż ożywiają i ożywiać muszą obydwie strony. Powstania były to perjodyczne, pokolenie za pokoleniem, nieuchronne wybuchy energji, napiętej przez ucisk rządowy. Wszelkie wyrzekania na rewolucje, jako na przyczynę naszych nieszczęść dzisiejszych, nie mają ani podstawy, ani celu, najprzód dla tego, że rewolucje były koniecznym wynikiem warunków, w jakich się znalazł nasz naród, powtóre dla tego, że i bez orężnych protestów z naszej strony zaborcze rządy z natury widziały w nas nieprzejednanego wroga. Wszak szereg antipolskich ukazów i rozporządzeń nie przerywa się wcale i wtedy, gdy Polacy zachowują się spokojnie. Fakt regularnego powtarzania się u nas rozruchów zbrojnych co lat kilkanaście ma tę dobrą stronę, że przekonywa świat cały, naszych wrogów i nas samych, że życie nasze nie może płynąć tem grobowem korytem, jakie nam wykopuje najazd kosztem naszej własnej krwi, łez i potu, z drugiej znów strony daje nam doświadczenie dziejowe i bojową tradycję. W ogóle o powstaniach polskich powiedzieć można: dobrze, że były; lecz źle, że były za słabe.

Zupełnie toż samo powtórzyć trzeba i o kierunku demokratycznym, który coraz wyraźniej zaznacza się w naszych rewolucjach. Rozwój zdrowych zasad społecznych łączy się w nas coraz silniej ze wzrostem powstańczego ducha. Jest to, jeżeli kto chce, jednym dowodem więcej moralnej wartości naszych insurekcyj. Demokratyzm polski doszedł kulminacyjnego punktu na emigracji po r. 1831. Manifest krakowski (1846 r.) Karol Marx nazywa najszczerszem postawieniem uczciwego programu. Przedstawiał się on jasno: zniesienie wszelkich przywilejów kastowych i nadanie pracy praw do własności. Zasada ta oddała olbrzymie usługi: uszlachetniała rycerzy starych, uświadamiała do walki nowych, odrodziła Szląsk cały (1848), ale od razu nie mogła przeniknąć starego społeczeństwa i w wybuchach okazywała się za słabą, nieprodukcyjną. I dla tego utraciliśmy najważniejszą pozycję w walce narodowej: najdonioślejszą z reform socjalnych, przeprowadzenie uwłaszczenia ludu wiejskiego, wypuściliśmy wrogowi. Prawda, rządy rossyjski i austrjacki silnie krępowały humanitarne chęci sporej ilości szlachty patrjotycznej: Katarzyna wprowadziła na Litwie i Rusi «kriepostnoje prawo» nieznane nigdy w Polsce, które oddawało chłopa pod bezwzględną władzę pana, dozwalając ostatniemu kupić i sprzedać pierwszego, jak martwą rzecz; Mikołaj wraz z legitymacją wymyślał nowe przywileje dla szlachty w szkole i służbie państwowej; liczne adresy szlachty polskiej z Rusi i Litwy do carów Mikołaja i Aleksandra II z prośbą o oczynszowanie włościan pociągały za sobą tylko aresztowania inicjatorów adresu. Alec na ogół, energja demokratyczna szlachty była za słabą. — Nieśmiertelni, jak głupota, «biali» i «umiarkowani» wciąż chcieli, by hasło «z polską szlachtą polski lud» wcieliło się kosztem jakiegoś natchnienia z niebios lub niewyraźnej a nieszczerej obietnicy. Rewolucja, która głównie wytworzyła prąd demokratyczny, nie umiała czekać cierpliwie, aż lud, przejęty nieufnością wyrobioną wiekami, uwierzy w jej dobre chęci a szlachta, w imie interesów patrjotycznych, zrzeknie się na korzyść «młodszej braci» niesłusznej przewagi społecznej. Przy odpowiedniej pracy i jedno i drugie było możliwe.

W dwóch punktach rządy nam szkodzą najbardziej: w przeszkadzaniu rozwojowi inteligiencji polskiej i w rozniecaniu niezgody społecznej.

Znoszenie i wynaturzanie zakładów naukowych nie cięży na sumieniu narodowem. Ale na nas samych spada odpowiedzialność za to, że rządy, podstępem i siłą zająwszy stanowisko obrońcy ludu, wyzyskują swój posłuch śród rzeszy kmiecej na zdradliwe jej wynaradawianie. Że rewolucje chwiejne i słabe dały możność rządom wbić się szkodliwym klinem w nasze społeczeństwo, to było największym ich błędem i najważniejszą przegraną w walce o wolność.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 22 października 1888.

Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły polskiej w Paryżu, które tak dzielnie trzyma sztandar narodowy na obczyźnie, zaprosiło, w sobotę, 22 b. m. emigrację naszą na uroczysty obchód stuletniej rocznicy Konstytucji 3go maja.

O godzinie 9ej wieczór zebrała się dość liczna gromada w lokalu Tow. Geograficznego, chociaż, niestety, dużo jeszcze było krzeseł niezajętych.

Posiedzenie zagaił p. Wacław Gasztowtt, krótką, starannie napisaną przemową, w której streścił i trafnie scharakteryzował wypadki historyczne od śmierci Jana Sobieskiego aż do r. 1788 r. Słusznie też ale zbyt łagodnie wypowiedział znaną wszystkim smutną prawdę, że niezgoda magnatów, głupota jednych, nikczemność drugich zgubiły Ojczyznę. Potem dał głos prelegentowi p. Kazimierzowi Waliszewskiemu.

Co do formy literackiej, p. Waliszewski jest mistrzem prawdziwym. Pod względem czystości i wykwintności języka nic mu zarzucić nie można. Słowo płynie z ust jego, jak kryształ, przezroczyste; posłuszne myśli a giętkie jak trzcina, gnie się w najrozmaitsze kształty retoryki; czasami ujęte w karby cycerońskiego perjodu, pędzi szumnie do mety; czasami, uniesione pod niebiosa poetyczne, promienistym swym blaskiem olśniewa i zdumiewa słuchaczów. A jednak p. Waliszewski mówcą nie jest, bo nie improwizuje. Znać i czuć dobrze, że każdy jego frazes, każdy niemal wyraz jest obrachowany i że szan. prelegent recytuje, trochę za prędko, doskonale wypracowaną lekcję. Bądź co bądź dla Polaków żyjących wśród cudzoziemców miłym jest bardzo dźwięk takiej polskiej mowy.

Na nieszczęście ostatnią prelekcję p. Waliszewskiego zmuszony jestem określić temi słowy: *verba et voces et prætereа nihil.* Pan Waliszewski, który zresztą znacznie się przyczynił do wyświetlenia historji Sobieskiego i epoki rozbiorowej, należy do szkoły Szujskiego. Szujski (jak się sam przyznał do tego) jest jego wzorem, jego ideałem. To nam daje właśnie miarę jego poglądów na przeszłe i na przyszłe losy Polski. Winszujemy Stańczykom, bo przybył im sprzymierzeniec i szermierz niepospolitego talentu! Streszczenie prelekcji doprawdy trudnem jest bardzo zadaniem dla sprawozdawcy. Zanadto cenię zdolności literackie, istny artyzm prelegenta, abym się ośmielił powiedzieć, że był to groch z kapustą, ale był z pewnością *kaleidoskop*, w którym różnobarwne kamyszki przelatujące lotem błyskawicy z jednego miejsca na drugie, nie pozwoliły mi uchwycić całokształtu, t. j. dogonić myśli przewodniej.

P. Waliszewski nie podziela zdania ani tych którzy podziwiają dzieło Sejmu czteroletniego, ani tych, którzy je ostro krytykują. Między optymizmem jednych a pessymizmem drugich wybrał sobie średnie stanowisko. To dobrze, ale po historyku takim, jakim jest pan W., spodziewaliśmy się ogólnej oceny, syntezy filozoficznej prac tego sławnego w dziejach naszych sejmu. Tymczasem doczekaliśmy się tylko tego, że Konstytucja 3go maja urządziła bardzo pięknie *po swojsku,* a nie na wzór cudzoziemski, stosunki między szlachtą a mieszczaństwem; dowiedzieliśmy się także tego, że stotysięczne wojsko regularne, które sejm chciał zorganizować, z pewnością nie byłoby zbawiło Ojczyzny (?). Że Polska była oddaną na pastwę anarchji, temu pan W. nie przeczy, ale dodaje zarazem że — i w Anglji nieład panował, że — i we Francji przecież wybuchła Rewolucja; a więc nierząd w Polsce nie był żadną anomalją, żadnym anachronizmem. Ależ, panie Waliszewski, temu nikt nigdy nie przeczył i nie przeczy! Z natężoną uwagą czekałem sądu prelegenta o roli, jaką w tym dramacie historycznym odegrali: niektórzy z naszych arystokratów; tę smutnę kartę dziejów naszych pan W. szczegółowo studjował w dziele swojem p. t. *Potoccy i Czartoryscy.* Dla czegóż o tem ani słówka nie pisnął? Czy dla tego że obecność kilku przedstawicieli Hotelu Lambert z toru go zbiła? Co się tyczy zaborców, ani Prusom ani Austrji ciegów nie szczędził, o Moskwie zaś ani wzmianki. Milczenie to o Katarzynie i jej poplecznikach wszystkich uderzyło. Pytaliśmy się jedni drugich, czy pan W. zamilczał o tem dla tego, że bawi w Paryżu za paszportem, czy też dla tego, że jest nieśmiałym stronnikiem *prymirenja?* Szan. prelegent uprze-

dził nas, że lubi dzielić się ze słuchaczami rezultatem swych dumań nad przeszłością i przyszłością Ojczyzny. Więc nadstawiam ucha i słyszę mniej więcej co następuje: «Polska, pomimo swego okrzyczanego nierządu, była przecież ongi potężną: i car moskiewski drżał przed nią i elektor brandeburgski jej hołdował i papież ją błagał o pomoc i Europę od zalewu muzułmańskiego ocaliła. Dziś, pomimo wyjątkowych okoliczności, żyje umysłowo, ma potrójny skarb literatury, nauki i sztuki, a świat zdumiony mówi: *E pur si muove!* Najeżone żelazem hufce nie są ostatnim wyrazem cywilizacji. Militaryzm minie, a wtedy Polska się odrodzi. A tymczasem pozostańmy Polakami.» To znaczy: czekajmy cierpliwie, póki pieczone gołąbki nie przyjdą do gąbki! Pozostańmy tem czem byliśmy w XVIIIym wieku t. j. niepoprawnymi szlachcicami, wiernymi poddanymi rzymsko-katolickiego kościoła, a — Opatrzność o nas nie zapomni. *Ite, missa est!*

Czego pan W. wyraźnie nie wypowiedział, łatwo się było domyślić.

Po takiem kazaniu bylibyśmy się wszyscy z markotną duszą i oziębiałem sercem rozstali, gdyby szan. pan Urmowski nie był nas ogrzał kilku energicznemi słowy. Piękną jest rzeczą głęboka nauka, ale nierównie piękniejszą jest siła szlachetnych uczuć wyrażona otwarcie, uczciwie, jędrnym i ostrym jak szabla językiem. Trzeba oddać tę słuszność zacnym weteranom 1831 r., że oni więcej daleko mają ognia i daleko głębsze poczucie polskości niżeli młodsze pokolenie, które nie prostą drogą patrjotyzmu ale jakiemiś manowcami wiary panslawistycznej dąży do zbawienia Ojczyzny, nie widząc w swojem zaślepieniu że ją do ostatecznej prowadzi zguby. Otóż pan Urmowski, jak się przynależy, napiętnował zdrajców ohydnej Targowicy i jej następców, wskazał pracę między ludem, jako jedynie skuteczny środek obronny, jako jedyne *palladium* naszej narodowości. Zakończył zaś temi słowy, które całe zebranie rzęsistemi przyjęło oklaskami: «Mówią o *pogodzeniu* się z dokonanemi faktami! Godzić się z niemi *musimy* niestety! Ale z gwałtem się nigdy nie pogodzimy». Pan Waliszewski i *tutti quanti* niezawodnie dobrze zrozumieli.

Verax.

Londyn, 6 października 1888.

Z prawdziwą przyjemnością czytałem artykuł wasz: «Pod adresem wychodźtwa polskiego w Paryżu», jeżeli on trafi do przekonania choć tylko małej liczby rodaków, przyniesie już jakąś korzyść dla ogółu. W obecnym stanie uśpienia i opieszałości większości wychodźtwa nie tylko w Paryżu ale i tu, kołatać należy ciągle do serc i sumienia tych co stoją uporczywie na boku, nawołujmy ich do obowiązku, zachęcajmy, objaśniajmy i t. d. a doczekamy się może tej upragnionej chwili, w której im się oczy otworzą a przejrzą i przekonają się (oby tylko nie za późno), że nie spełnili obowiązku, jaki ciąży na każdym prawym synu Polski. Rzecz jasna jak słońce, że bez pracy nie odbudujemy ojczyzny, i nie odbudujemy jej ani wysileniami jednostek ani małych grupek tu i owdzie po Europie i innych częściach świata porozrzucanych; praca to jest olbrzymia, wymaga przeto odpowiedniej siły do wykonania jej, siłę tę znajdziemy tylko w uorganizowanej i w karby karności ujętej liczbie. Taką siłę przedstawiałby już w obecnej chwili Związek Narod. Polski, gdyby wychodźtwo było się wzięło szczerze do dzieła trzy czy cztery lata temu, kiedy kwestja Związku poruszoną była na serjo. Być może, że Związek nie każdemu do smaku, to przedstawimy coś innego równie skuteczniejszego a może i skuteczniejszego, ale, na miłość Ojczyzny! nie siedźmy z założonemi rękoma, nie czekajmy aż coś lub ktoś, gdzieś zkądeś spadnie i odbuduje Polskę, bo jak długoletnie a smutne doświadczenie nauczyć nas było powinno, są to mrzonki a nawet i zbrodnia. Jak nie weźmiemy się sami do dzieła, to nam nikt nie dopomoże; litowano się nad losem naszym lub drwiono z nas dotychczas, i tak litować się nad nami i drwić z nas będą ludzie aż do skończenia świata, ale nikt przyjacielskiej nie poda dłoni aby nas z niedoli wyciągnąć, aż póki nie zakrzętniemy się i sami sobie pomagać nie zaczniemy, aż póki nie pokażemy światu że tu na wychodźtwie są nas tysiące, którzy o prawa ojczyzny naszej się upominamy. Otrząśnijmy się więc z naszej opieszałości, zróbmy ustępstwo z naszej zarozumiałości i naszych przywidzeń, złączmy się i pracujmy na pożytek Ojczyzny, (nie wartaż li ona tej ofiary?) zlejmy zdanie nasze w jeden olbrzymi rozum zbiorowy, poddajmy się szczerze i ochotnie temu co większość uchwali, a niezawodnie utorujemy sobie z czasem drogę do Polski. Jedność, zgoda a wspólna praca, oto materjały do usłania tego gościńca. Tylko niech się nikt nie wymawia od tej pracy ani wiekiem, ani biedą, ani brakiem czasu, ani niech nie powie sobie, że wojna bez jednego żołnierza się obędzie, bo jakby tak sobie każdy powiedział i na wojnę nie szedł, toby armii nie było, a właśnie chodzi tu o liczbę, bo liczba tylko stanowi siłę.

Nie mogę się dorozumieć z listu pisanego od Tow. Pols. w Bukareszcie do Polaków w Sofii, jakim by oni sposobem za pomocą obrotu kapitałów Skarbu Nar. mogli połączyć interes materjalny jednostek z interesem Skarbu, a gdyby nawet coś podobnego dało się uskutecznić, to zapewne nie inaczej jak za pomocą spekulacji finansowych, na których, stosownie do okoliczności, można zarabiać ale można i tracić; bądź co bądź, jest zawsze ryzyko, a pieniędzy Skarbu w żaden sposób ryzykować by się nie godziło. Gdyby podług ich propozycji, decentralizacja Skarbu przyszła do skutku i każda kolonja polska miała kapitał skarbowy w swych rękach i nim obracała, zdarzyć by się mogło, że podczas braku finansowego wielka część albo i cały kapitał jednej lub więcej kolonii został pochłonięty; nie w każdej bo znowu kolonii możnaby znaleść takich finansistów, którzy by byli dosyć biegli w obracaniu kapitałami, na to trzeba doświadczenia, taktu i zręczności handlowej, słowem, rzecz delikatna i ryzykowna obracać groszem publicznym. Decentralizacja Skarbu miałaby jeszcze i tę niedogodność, że nie wiedzianoby w kraju na czyje ręce przesyłać pieniądze, bo ja ani na chwilę nie wątpię, że skoro stała opieka Skarbu Nar. przez wychodźtwo wysadzoną zostanie, to i z kraju posypią się datki i to zapewne nie małe. Dalej, przy decentralizacji Skarbu niepodobna by było zachować tajemnicy w razie potrzeby podniesienia funduszów na pomoc powstania; jakiemże pytam sposobem można zatrzymać w tajemnicy to, o czemby cała emigracja bardzo prędko się dowiedziała, gdyby w kilkunastu lub kilkudziesięciu kolonjach zaczęto podnosić fundusze Skarbu?! A i na to trzeba pomnieć także — że przy podnoszeniu funduszów zawsze się ponosi znaczne straty, szczególniej gdyby wypadło operację tę przyśpieszyć. Moglibyśmy wyliczyć jeszcze inne niedogodności, ale na teraz na powyższych tylko przestajemy, sądząc, że one będą dostateczne.

Jak dawniej tak i teraz popieram najusilniej umieszczenie funduszów w Banku angielskim (*Bank of England*) w sposób jak to już poprzednio objaśniłem. Nie wątpię, że każdy kto tylko zna tutejsze stosunki, potwierdzi mnie i poprze mój wniosek, ugruntowany na najabsolutniejszem bezpieczeństwie tej instytucji, tembardziej, że nie zdradza ona tajemnic ani swoich ani niczyich, robi interesa i milczy jak grób. Mylnie przeto rodacy z Bukaresztu twierdzą, że centralizacja Skarbu jest niebezpieczną lub niekorzystną; mojem zdaniem, decentralizacja właśnie grozi niedogodnością i niebezpieczeństwem, a tego ostatniego opiekunom grosza publicznego szczególniej się wystrzegać należy.

T.

Petersburg, 10 października 1888.

Powołuję się na list mój poprzedni, który dni dopiero kilka temu w druku rąk moich doszedł. Odczytałem go raz i drugi i, ku wielkiemu zadowolnieniu memu, nic w nim do sprostowania nie znalazłem. Gdybym po raz wtóry do pisania onego zasiadł, powtórzyłbym to samo, zaznaczając jeno wyraźniej nieco obecność w kolonji polskiej w Petersburgu prądów antitelimeńskich. Istnieją one — pod skorupą, w umysłach i sercach młodzieży, w umysłach i sercach ludzi starszych nawet, nie zasłaniających sobie poglądu na rzeczy ani względami osobistemi, ani też firankami drukowanej bibuły, hodującej dyplomatomanję i doktryneryzm, służące do wygłaszania formuł całkowicie błędnych.

Byłbym ostatnim z ostatnich, gdybym Telimeńczykom naszym odmówił uczuć patrjotycznych. A nie! Niech mnie od tego Pan Bóg broni! Grzeszą oni nie sercem, ale głową, którą jednak na karku noszą nie dla formy, albowiem jest ona nadzianą należycie, ale farszem specjalnie do podniebienia dobranym. Dobór polega na premissach z gruntu fałszywych, bo opierających się jednostronnie i wyłącznie na drukowanem słowie. W literaturze rossyjskiej od czasu, jak ona z europejską w styczność weszła, zamanifestowały się dążności różne, między innemi dwie, wyglądające maniacznie: słowianofilizm i liberalizm. Pierwszy wlazł w mistycyzm, pokrewny wszelakim mistycyzmom na świecie, a zatem i towianizmowi. Drugi się wykierował na tak zwane *zapadniczestwo* (zachodniowość), naszpikowane apetytami na konstytucjonalizm, parlamentaryzm, autonomizm prowincjonalny, sądową jawność, swobodę słowa i tym podobne inwencje, duchowi społeczeństwa moskiewskiego obce. Kierunki te przejawiły się w literaturze — to fakt; ale też na fakcie tym koniec. Fakt ów nie ma nic spólnego z ideałami społeczeństwa rossyjskiego, przedstawiającego się pod postacią zbitej sześćdziesięciomiljonowej masy, ciężkiej, ciemnej, wpatrzonej w Boga i cara i nie interesującej się zgoła, ani marzeniami o posłannictwie wszechsłowiańskiem Rossji, ani pożądaniami liberalnemi. Dowodów na to szukać daleko nie potrzeba. Nie odbywałyż się z góry i z dołu próby poruszenia tej masy? Cóż ona na to? Ani mrugnęła — *ni usom nie powjeła.* Za Aleksandra II praktykowało się przecie *liberalniczestwo*, które

wraz z nim runęło i nie znalazło się nic, co by je podtrzymało. Nic — w narodzie, bo na bibule pozostał kierunek liberalny, odegrywający w stosunku do świata moskiewskiego rolę tę samą, co przysłowiowa piąta noga w życzeniach psa. Moskwa *kariennaja* o takowy się nie troszczy bynajmniej. Stoi ona twardo po stronie *samodierzawia*, którego w duszy jej nie zachwiały i zachwiać nie mogą, ani najsubtelniej pisane dzieła i artykuły, ani też heroiczne, podziw wzbudzające, rozpaczą i niepojmowaniem rzeczy nacechowane zamachy nihilistów. Zresztą, co do dzieł i artykułów, należy, mówiąc o jednych, nie zapominać o drugich. Prasę postępową, cieniuchnym głosem z po zaułków kwilącą, ogromem swoim, tonem i poparciem rządowem przywala i zagłusza całkowicie prasa wsteczna. Wziąwszy na szalki jedną i drugą, przeważa stanowczo ta ostatnia. Działa ona na umysły, jak potop, zalewający głowy parafrazą muzułmańskiego wyznania wiary: «Nie masz Boga nad Boga a car jest prorokiem jego». Na falach potopu tego, okrywającego całkowicie *swiatuju Rassiju*, nie unosi się żadna arka Noego.

Telimeńczykom naszym wydaje się, że się arka unosi. Złudzenie! O złudzeniu tem nic by do mówienia nie było, gdyby go nie podawano za rzeczywistość i gdyby rzeczywistością tą nie brukowano dla nas drogi politycznej. W tem sęk, — jak zaś sęk ów wygląda, opowiem.

Według telimenizmu, czyli stańczykizmu petersburskiego, Polskę koleje dziejowe spoiły z Moskwą nierozerwalnie. Na jedno wyjdzie, czy na spojenie to zapatrywać się będziemy z punktu mistycznego, czyli też z praktycznego. Tak z tego, jak z tego wynika funkcja, do spełnienia której powołanym jest żywioł polski, a mianowicie: funkcja cywilizacyjna, mająca za zadanie z dwóch przeciwieństw wytworzyć średnią proporcjonalną: Moskwo-Polskę, hodującą we wspólnej przyszłości dziejowej idealizm polski na gruncie realizmu moskiewskiego. Rękojmię dla nas we względzie tym dają przejawy, z jednej strony, słowianofilskie, z drugiej, liberalne. Taki nam wypadł los: czy chcemy, czy nie chcemy, zgodzić się z nim musimy, zamiast przeto szarpać się i niecierpliwić, wśrubujmy się raczej w prąd liberalny i wnieśmy mu ku pomocy siłę, która przyspieszy osiągnięcie rezultatów obustronnie pożądanych. Śród rezultatów tych, w przezroczu, ukazuje się narodowość polska, którą carowie rossyjscy szanowali tak długo, póki ich Polacy nie rozgniewali i nie zniecierpliwili. Droga przeto dla nas ubija się sama przez się, jak następuje: carów nie gniewać i nie niecierpliwić, prądowi liberalnemu dostarczać zasiłków jak najwięcej i czekać, czekać aż on, jak czasu onego w państwach zachodnich, przewagą weźmie. Wówczas i nam «coś» się okroi. Inaczej — biada nam!..

Takiemi są polityki telimeńskiej premisy. Do nich — rzecz prosta — nałamuje się i nagina wszystko, co jeno gruntować je może: etyka, estetyka, ekonomja, stosunki towarzyskie, zwłaszcza zaś historja. Ale mają one tę ujemną stronę, że są z gruntu fałszywe, podając za prąd to, co jest powierzchownym, w głąb zgoła nie sięgającym, wietrzanym śladem. Telimeńczycy dobrej wiary łudzą siebie i drugich. Kierunki, na które oni wskazują, są naleciałością czysto i nawskróś literacką, masowemu społeczeństwu moskiewskiemu nie tylko obcą, ale wstrętną. Naleciałość owa przejawiać się może w rządzie nawet, ale — jak? — jak za Piotra Wielkiego, albo za Aleksandra II, w sposób formalistyczny. Istota rzeczy pozostaje ta sama i, gdyby istota owa dotkniętą została, naród by ją niezwłocznie do dawnego przywrócił stanu. Ten olbrzym, który jest narodem moskiewskim, z caratem się zżył i, jak ten ostatni, tak on nie ma najmniejszego w przyswajaniu sobie prądów liberalnych interesu. Telimenczykowie nasi tego na uwagę nie biorą, a nawet i sami liberali moskiewscy grubo błądzą, gdy takie np. przejawy, jak *krasnoj pietuch*, albo puhaczewszczyznę przyjmują i podają za wyraz aspiracyj ludowych do zmiany stanu rzeczy. Podpalania (*krasnoj pietuch*) wyrażają zemstę ślepą i doraźną, nie różniącą się bardzo od kłucia rogami, jakiego dopuszcza się bydle do wściekłości rozdrażnione; w buncie zaś Puhaczewa, co tłumy pod sztandar swój zwołał przeciwko Katarzynie II celem posadzenia na tronie carskim Piotra III, trzeba dużo dobrej woli i naiwnej wiary, aby dopatrzeć brzasku bodaj jakiejś społecznej lub politycznej idei. Nie! W duszy tego olbrzyma, karmionej prawosławiem i *caropoczitanjem*, panuje mrok i głusz. Od poddaństwa względem dworzaństwa uwolniony, pozostaje on poddanym cara i najpewniejszą podporą tronu i pozostanie tak długo, aż silne jakieś szarpnięcie wstrząsnie duszą jego do głębi.

W ostatnich wyrazach dotknąłem punktu, zdaniem mojem niesłychanie ważnego, tak dla nas, jak dla moskali. Śród moskali, w warstwie oświeconej, znajduje się sporo ludzi myślących, postępowych, liberalnych, uznających krzywdę Polsce wyrządzoną, uznających potrzebę wyrównania tej krzywdy, miłujących Moskwę i szukających sposobów pojednania na drodze tej samej, na którą Telimeńczycy nas wabią. W mniemaniu ich również, historja wyrzekła wyrok nieodwołalny i Polsce nie pozostaje jak, wyrok ów przyjąwszy, spożytkować się na rzecz przeistoczenia Rossji. Nie dostrzegają oni wszakże jednej rzeczy, tej mianowicie, że dla Moskwy podbój Polski nie jest podbojem zwyczajnym, lecz tryumfem idei państwowej jednej nad ideą państwową drugą — tryumfem carskim, podzielanym przez naród. W takim rzeczy nastroju, zwycięztwo strony tryumfującej, jeżeli ma być zupełnem, musi przeciwnika zgnębić do ostatka, odejmując mu oręż wszelaki, zwłaszcza zaś ten, za pomocą którego on by oddziaływać przeciwko tryumfowi mógł. To się też dzieje. W stanie, w jakim się Polska znajduje, jest dla niej niemożliwem absolutnie na Moskwę oddziaływać — chyba w tej sferze, która do narodu nie przenika. Jest więc ona nietylko na nic narodowi moskiewskiemu nieprzydatną, ale szkodliwą, szkodliwą z tej mianowicie racji, że gnębienie jej stanowi dla niego, jak dla cara, punkt honoru. W punkcie tym car i naród spajają się w jedno tak dalece, że moskal, bez zdawania sobie sprawy o co chodzi prowadzić się dający na rozmaite wojny tureckie, perskie, węgierskie, taszkienckie, na jednę polską idzie z rozumieniem rzeczy. Ta jedna wojna, od czasu zwłaszcza jak przybrała charakter poskramiania buntu, jest w oczach jego popularną. W niej on z carem spółczuje, idei państwowej broni i opuklerza się przeciwko tej, w imie której się Polacy zrywają. Rachuby przeto tak Telimeńczyków, jak moskiewskich liberałów są fantazjowaniem na temat, wyciągnięty za włosy z konceptów hypotetycznych. Polska przeszkadza Rossji w rozwoju jej humanitarnym. Polski niewola podpiera tron carski i liberalne dążności, przejawiające się w oświeconych społeczeństwa warstwach, tron ów wzmacniają, o ile one na Polskę do Moskwy przygwożdżoną liczą.

Stąd wypada, że dążności te, jeżeli w rzeczy samej narodu własnego dobro na celu mają, w przeciwnym zwrócić się winny kierunku. Pożądać powinny odgwożdżenia Polski od Moskwy. Wymaga tego dobrze i zdrowo zrozumiany moskiewski interes patrjotyczny. Wyzwolenie Polski stałoby się tem właśnie szarpnięciem silnem, o którem wspomniałem powyżej a któreby duszą narodu moskiewskiego wstrząsnęło do głębi. Wówczas dopiero uzyskałby naród swobodę myślenia o sobie, której obecnie, dzięki Polsce, nie posiada. Wówczas do umysłu jego ideje liberalne przystęp by znalazły. Opamiętałby się.

Spodziewać się należy, że śród moskali, do muru obecnie w skutek wyczerpania wszelkich środków i sposobów, mających na celu poruszenie do myślenia o sobie narodu, przyciśniętych, obudzi się myśl ratowania się za pomocą wyzwolenia Polski. Myśl ta, gdy się obudzi, nie pozostanie bez wpływu na telimenizm petersburski, który nagrzeszył, bo nagrzeszył, ale nie bez okoliczności łagodzących, polegających na tem, że, w praktyczność moskiewną uwierzywszy, za moskiewskim liberalizmem ślepo idzie i z materjału teoretycznego zamki na lodzie buduje. Trudnoż bo mu w Petersburgu zdobyć się na co innego. Nie rozpaczajmy jednak. Przejrzą moskale i przejrzenie z nich przejdzie na tych, co się pod ich przewodnictwo polityczne oddali. W kaszy nas nie zjedzą; na apostołów nawracania Moskwy nie wykierują: muszą z nami — porozumieć się inaczej.

Wybaczcie, żem się rozpisał za obszernie nieco. Wydało mi się jednak rzeczą potrzebną: kwestję postawić. Potrzebaż nam się nakoniec bałamucić nie dać.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Echa z wędrówek monarszych rozbrzmiewają wciąż. Jedno z nich, powtórzone przez *Dz. Pozn.* głosi co następuje: «Gdy car przejeżdżał przez Chełm, gdzie urzędowe uroczystości złożyć miały świadectwo czysto rossyjskiego i prawosławnego nastroju «szczęśliwie nawróconych» unitów, tłum włościan złożył monarsze paręset petycyj, proszących o pozwolenie wyznawania tej wiary, którą wyznawali ich ojcowie i w której oni sami się urodzili, a którą odebrano im gwałtem. Fakt ten wypadkowi zawdzięczał swą możliwość. Chłopi stali wzdłuż plantu i kozacy nie spędzali ich ztamtąd, boć przecie było bardzo pożądanem, że lud carowi robi owację. Aliści, gdy pociąg carski się zbliżał, chłopi podobywali z zanadrza prosby i popodnosiwszy je w górę, zaczęli wymachiwać niemi w powietrzu. Chciano wtedy chłopów odpędzić; ale w oknie wagonu stał car i, widząc co się dzieje, polecił odebrać od włościan podania. Epilog tej sprawy może być smutny, bo oto gdy rodzina carska podążyła na Kaukaz, z Petersburga nadszedł do War-

szawy rozkaz wytoczenia energicznego śledztwa w przedmiocie «występnej agitacji» i w myśl tego rozkazu sam prokurator, p. Turau, w tych dniach do Chełma podążył». Fakt powyższy służy za illustrację do tych reklam, do ogłaszania których, p. t. «Wiadomości dworskie», zmuszone zostały pisma polskie w zaborze moskiewskim. Reklamy rzeczone tyczą się wędrówki Aleksandra III po Kongresówce, Krajach Zabranych, Krajach kozaków dońskich i kaukazkich. Wszędzie go spotykały «entuzjastyczne owacje». Inaczej być nie mogło. Car powróci wreszcie zdrów i cały dzięki policji, która, gdyby nad nim nie czuwała, zapewne, albo by nie powrócił, albo powrócił ze szwankiem z pośrodka «ubóstwiających» go poddanych.

Ubóstwianie spotykało też Wilhelma II wszędzie, gdzie się jeno pokazał, zarówno w Szwecji, jak we Włoszech. Nie ominęło go w Watykanie nawet, gdzie mu, niby bożkowi, cześć oddawano.

Nie wiele przywiązywać można wagi do wniosków, na domysłach opieranych, jakie dzienniki wyciągają z peregrynacji młodego cesarza Niemiec po dworach. Najprawdopodobniej, jest to, tak jak wędrówka Aleksandra III, reklama mająca za cel: ugruntowanie stanowiska. Cesarz obnosił w osobie swojej po Europie cesarstwo — czynił wystawę majestatu. Trudno co innego przypisywać temu galopowaniu po stolicach i — trudno nie pomyśleć o wierszu z ballady Bürgera: *O, die Todten reiten schnell!* Właściwe tenorom i diwóm kwapienie się po owacje nie koniecznie przystoi władcy mocarstwa potężnego — niedobrze świadczy o trwałości fundamentów, na których gmach prusko-niemiecki spoczywa. Słychać, że Wilhelm II trochę sobie spocznie i znów galopowanie po grodach, owacje hodujących, rozpocznie. Może też i wyjeździ co.

Sejm galicyjski w ostatnich obradowania swego momentach znalazł się w obec kwestji w wysokim stopniu drażliwej: w obec dysproporcji w bilansie dochodów i wydatków, pozostających w zakresie zawiadownictwa Wydziału Krajowego, będącego wyrazem i organem autonomji prowincjonalnej. Dochody wykazują kwotę 442,380 złr., rozchody — 4,055,025 złr. Deficit przewidziany wynosi 3,612,645 złr. Jaka na to rada? Nałożenie podatków dodatkowych. Sens moralny wynika ztąd taki: kraj potrzeb własnych z własnych dochodów opędzać nie w stanie, albowiem dochody idą na rzecz państwa, czyli: Austrja Galicję ze skóry obdziera.

Każde budżetu i Galicji zestawienie wykazuje, że ten dział ojczyzny naszej, co się Austrji dostał, znajduje się w odniesieniu do stosunków ekonomicznych w opałach straszliwych. Austrja tego nie uznawać chyba nie może ze względu na to, że oczewistości przeczyć nie sposób. Uznaje przeto, co się z tego okazuje, że traktuje Galicję, jak krainę, której utrzymać nie spodziewa się i z posiadania której korzysta, celem wyciśnięcia z niej wszystkich, jakie się wycisnąć dadzą, soków. Do rodzaju wysokich ciśnień należy sprawa propinacyjna, wkładająca na kraj ciężar nad siły. Przeciwko temu znalazła się opozycja w łonie gabinetu, posiadającego dwóch «ministrów rodaków». Jednemu z nich, a mianowicie baronowi Ziemiałkowskiemu, wydało się to «dobrodziejstwem» za grubem; próbował się temu oprzeć i sam się złamał, albowiem drugi «minister rodak» (doktór Dunajewski), zawiadujący finansami państwa, objawił zdanie przeciwne i postawił «koronie» ultimatum, że albo on, albo Ziemiałkowski z gabinetu ustąpi. Korona wolała zachować tego, co ciśnienie praktykuje dla powodów dwóch: raz dla tego, że ciśnienie rokuje przypływ niejaki florenów do chorującej na chroniczny niedobór kasy państwowej, powtóre dla tego, że Dr. Dunajewski duszą i ciałem należy do protegowanego przez koronę stronnictwa klerykalno-konserwatywnego. Tem się tłumaczą zmiany w niespodziewany sposób w gabinecie wiedeńskim i namiestnictwie galicyjskiem zaszłe. Ziemiałkowski dostał dymissję; miejsce jego zajął dotychczasowy namiestnik, p. Filip Zaleski, wychowaniec szkoły Gołuchowskiego, regulującej sentymenta i przekonania wedle nakazu korony. Namiestnikiem zamianowany został hr. Kazimierz Badeni, jeden z filarów stańczykierji krakowskiej. Dla stańczyków wróży to szereg pięknych dni, ale ani Galicja, ani sprawa polska nic na tem nie zyska. Pora już, ażeby się Galicjanie na «koronę» nie oglądali.

Druga w gabinecie przedlitawskim zmiana tyczy się teki sprawiedliwości, odebranej doktorowi Prażakowi a wręczonej namiestnikowi Morawy hr. Ferdynandowi Schœnborn. Psuje to krew centralistom niemieckim, nowy bowiem minister sprawiedliwości zamanifestował się, gdy jeszcze ani ministrem, ani namiestnikiem nie był, jako klerykałfeudalista a przytem, jako rzecznik praw historycznych korony czeskiej. Wydał broszurę, w której domagał się koronowania cesarza austrjackiego na króla czeskiego w Pradze. Koronacyjne te błyskotki służą Czechom do przystrajania w pawie piórka patrjotyzmu swego, co do wściekłości doprowadza Niemców, usiłujących Czechom wszelkie na swoją korzyść odebrać prawa. W prasie niemieckiej przeto, «przekonanej», że patrjotyzmem jest łakomstwo na cudzą własność, wielkie, z powodu hr. Schœnborna, zapanowało wzburzenie i oburzenie, odbijające się nawet w gazetach berlińskich, które po bytności Wilhelma II w Wiedniu i po tem, że on prezydenta gabinetu wiedeńskiego, hr. Taafe, nie obdarzył ani orderem, ani tabakierką, ani fotografią swoją, spodziewały się w Austrji ministerstwa centralistycznego. Wypadło inaczej. Ta jednak Niemcom wyrządzona przykrość, nie wróży nam korzyści żadnej. Hr. Schœnborn nie uwolni nas od ropiejącego w Galicji wrzoda.

Wiec ruski, o którego pozbawionej taktu i sensu odezwie wspominaliśmy w Przegl. politycznym poprzednim, odbył się we Lwowie (d. 11 paźdz.) Zawotowanym rezolucjom, domagającym się sprawiedliwości i równości praw, słuszności odmówić nie można. Nie można jednak nie zaznaczyć w nich nuty fałszywej, odzywającej się w odwoływaniu się o sprawiedliwość do Austrji. Cóż to za jedni ci starostowie, co na wybory nacisk wywierają?... co za jedni ci stańczycy, co dzięki presji rządowej większość w sejmie mają?... Kto ich popiera, podtrzymuje — kto ich wytworzył?... Kto Galicję na ton austrjacko-klerykalnego patrjotyzmu nastroił? Ten ostatni Polaków i Rusinów przerobił na mieszańców, przydatnych nie Polsce, ani Rusi, ale Austrji wedle tego, który gatunek lepiej się do widoków jej nadaje. Pomiędzy rezolucjami znajduje się jedna, przeciwko której każdy Rusin rzetelny jak najgłośniej protestować powinien. Wyraża ona żądanie przestrzegania alfabetu moskiewskiego, zwanego *graždanką* — i to w imie patrjotyzmu. Co najmniej o nierozumienie cywilizacyjnych potrzeb narodu własnego podejrzewać należy patrjotyzm taki. Znamy Rusinów, żywiących dla Polaków i Polski nienawiść głęboką, pragnących jednak dla Rusi dwóch rzeczy: alfabetu łacińskiego i kalendarza zachodniego.

Z faktów pośrednio nas obchodzących zanotujemy trzy: krizis ministerjalną w Serbji, przypisywaną pomieszaniu umysłowemu, które, jakoby dotknęło króla Milana; krizis ministerjalną we Francji, zażegnaną szczęśliwie przez gabinet za pomocą wniosku o rewizji konstytucji; wreszcie konfiskatę przez rząd pruski broszury Dra Mackenzie, której wszystkie dzienniki odmawiają interesu, którą atoli wszystkie analizują szczegółowo — w niej lekarz angielski, obwiniany o śmierć Fryderyka III, winę zwala na lekarzy niemieckich.

LISTY Z CARATU

V.

Treść: Rossyjska partja socjal-demokratów. — Stowarzyszenie «Oswobożdienje truda» i przewódcy jego. — Broszury Plechanowa. — «Czornyj peredieł» dawniejszy. — Państwowi socjaliści. — Pismo podziemne w Petersburgu «Raboczyj» i jego tendencje. — Umiarkowana propaganda. — S. Stepniak, b. redaktor «Ziemli i Woli» i prof. A. Thun o ruchu rossyjskim. — Stepniak o Polsce i o Polakach. — Brak materjałów do ruchu rewolucjonistów rossyjskich i wina emigracji rossyjskiej. — Ważność poznania ruchów rewolucyjnych w Rossji dla nas. — Nieznajomość rewolucjonistów rossyjskich stosunków polskich. — Zamach 1go marca 1887 r., rzucone bomby i fałszywy komunikat rządowy. — Samobójstwo generała Kroka głównodowodzącego wojskami w Warszawie. — Śledztwo i surowe postępowanie. — Mowa Uljanowa na sądzie. — Udział w procesie tym Polaków. Zachowanie się Łukaszewicza. — Pięć nowych szubienic w d. 8 (20) maja 87 r. w Petersburgu. —

Odezwy po 1szym marca związku studentów petersburskich. — Zaburzenia uniwersyteckie. — Dżentelmenerja spiskowców względem płci pięknej. — Deljanow, minister ośw. u cara i argumentacja jego. — Adres do cara i protest młodzieży. — Kryminalny proces w Pskowie i udział w nim Polaków. — Rząd stara się nadać sprawie kryminalnej polityczny charakter. — Baranowicz zasądzony, Hrebnicki i koledzy jego uniewinnieni po 4-letnim więzieniu. — Ujemny wpływ procesu tego na usposobienie młodzieży polskiej. — Zachowanie się prasy rossyjskiej i p. Piltza przed rozprawą sądową. — Sąd przysięgły w Pskowie. — Dlaczego podnosimy publicznie tę sprawę. — Wyspa Sachalin i zesłańcy polityczni. — Polacy na Sachalinie i w Syberji.

Rozpatrując ruch rewolucyjny w Rossji, nie możemy pominąć milczeniem dość licznej grupy socjal-demokratów rossyjskich, propagującej socjalizm głównie pośród robotników i uczącej się młodzieży. Organem tej grupy jest a raczej było pismo podziemne «*Raboczyj*» w Petersburgu. W związku z tą grupą pozostaje stowarzyszenie założone w 1882 r. zagranicą «*Oswobożdienje truda*» z Plechanowem, Akselrodem i Wierą Zazulicz na czele. Pragną oni za pomocą konstytucji uzyskać wolność szerzenia zasad socjalistycznych, odrzucają jednak anarchję i terror i na wzór niemieckich socjaldemokratów dążą do *Volkstadt*. Wydali kilka broszur. Plechanow, były redaktor «*Czornaho Periedieła*», w broszusze «*Naszi raznagłasja*» (Genewa, 1885), polemizuje z Tichomirowem i «*Narodną Wolą*». W broszurze «*Politiczeskaja swoboda*», (Genewa, 1884) Plechanow zbija wywody terrorystów, radząc im odrzucić «czerwone widmo» i terror, a porozumieć się z liberałami rossyjskimi. Był czas, gdy po r. 81, «Czornyj Peredieł» skłaniał się ku «Narodnej Woli» i częściowo nawet «czornoperedielcy», jak Stefanowicze i inni, weszli do «Nar. Woli», co widać było w procesie Graczewskiego w r. 82. «Narodowolcy» jednak brali górę czynami, na których zbywało «czornoperedielcom».

«*Czornyj peredieł*» wychodził w Petersburgu w r. 78-79 pod redakcją Plechanowa, był to organ ówczesnych rossyjskich «*narodników*» (ludowców). Należy jednak rozróżniać «narodników» od «narodowolców».

Dawniejsi «czornoperedielcy» i «narodnicy» rossyjscy, przemienili się obecnie w rossyjskich *social-demokratów*, organem których niedawno jeszcze w Petersburgu była gazeta «*Raboczyj*». Najwybitniejszą jednostką tej frakcji należy uważać zagranicą Plechanowa, autora kilku rozpraw społeczno politycznych.

Gazeta «*Raboczyj*» sądzi, że państwo, które powinno służyć interesom wszystkich bez wyjątku i zapewnić narodowi szczęście, często nieraz nie odpowiada tym warunkom; ztąd wniosek, iż niszczyć należy nie państwo, lecz porządki państwowe; państwo, według ich mniemania, ostać się powinno, gdyż ono tylko dać może zupełne szczęście. Program klasy robotniczej w nrze 2 «*Raboczaho*» (z początku 1886 roku), wydany w Petersburgu, podpisany przez Plechanowa, jest taki: «1) Organizować i łączyć siły; 2) Rozwijać świadomość pośród towarzyszy; 3) Skierowywać siły ku zdobyciu tych praw politycznych, któreby dały możność dojścia do niektórych reform ekonomicznych już w chwili obecnej, a głównie ułatwiły by ostateczne zwycięztwo w przyszłości». Program to bardzo ogólnikowy, a jednak Plechanow radzi na końcu wyczekiwać wielkich wypadków, aby robotnik rossyjski był ich świadomym uczestnikiem, nie zaś masą bierną. Plechanow i Akselrod byli dawniej, narodnicy i federaliści rossyjscy. Grupa ich doznała rozbicia w ostatnich latach.

Kto chce zbadać Rossję podziemną, niech przeczyta «*Russia suteranea*» Stepniaka, która wyszła nawet litografowana w Rossji; poglądy jego jednak są zbyt subjektywne. Niedawno wydał on również: «*Le Tzarisme et la révolution*» (Paris, 1886) bardzo ciekawe dzieło, w którem cały rozdział zajmuje «*la jeune Pologne*». Polskiemu ruchowi socjalistycznemu «proletarjat» nadaje zbyt wielkie znaczenie, ale, mówiąc o nim, dodaje: «*je prendrai la liberté de dire que je ne puis comprendre à quoi pourrait servir le terrorisme dans un tel pays comme la Pologne*» (str. 207).

W polskiem społeczeństwie rewolucja wyrobiona już tradycyjnie, wówczas kiedy w Rossji naród wyrabiać tradycję przez zamachy i terror. W rozdziale *la jeune Pologne*, Stepniak mówi z sympatją o Polakach i o pobycie swoim w Warszawie. Wszakże w pracy jego widzimy wiele niedokładności i sądów fałszywych. Musimy mu przytem zrobić publiczny zarzut, iż bardzo niedyskretnie i *niekonspiracyjnie* opowiada o Polakach i swoim pobycie w Polsce, zapominając, że osoby, o których on mówi, nie mieszkają w Londynie. Z powodu książki jego *La Russia soterrenea*, rząd wykrył w Petersburgu parę osób i zesłał na Sybir, chociaż nazwiska ich oznaczone były literami. W ogóle prace jego są bardzo ciekawe i z korzyścią być mogą czytane. O rewolucji rossyjskiej traktuje również dzieło: *Geschichte der revolutionären Bewegungen in Russland*, Alphons Thun, Leipzig, 1882. — Ze wstydem przyznać muszą rossjanie, iż jedyna książka o ich ruchu społecznym pojawiła się po niemiecku. Podobno p. Lawrow właśnie po rossyjsku uczynić to zamierza. A wartoby, zamiast wydawania bezcelowej polemiki, wydać rzecz tak pożyteczną, teraz zwłaszcza, gdy ruch coraz szersze koła ogarnia, giną setki ludzi, a Europa nic lub fałszywie o tem słyszy. Jeden z moich znajomych posiada nawet do tego wiele materjałów, któreby się bardzo przydać mogły. Dla nas również rzecz to ważna, gdyż w ruchu tym brało udział wielu Polaków, następnie trzeba określić stosunek rewolucjonistów do Polski, byśmy wiedzieli, na wiele możemy liczyć na ich siły i czy znajdziemy poparcie w usiłowaniach naszych. Dotychczas rewolucjoniści rossyjscy w zapatrywaniu się na Polaków, mało się różnią od zwykłych liberałów i konserwatystów. Wszelkie nasze aspiracje nazywają «polską intrygą», «szowinizmem polskim», lub «wązkim patrjotyzmem». Ze względu na ważność tej kwestji, w niedalekiej przyszłości rozpatrywać będziemy stosunek rossyjskich rewolucjonistów do Polaków dawniej i obecnie.

Przechodzimy do wypadków ostatnich. W d. 1 marca 87 r. aresztowano 6 studentów: Generałowa, Andrejuszkina, Osipanowa, Horkuna, Wołochowa i Kanczera (syna radcy dworu), którzy czatowali z (źle przyrządzonemi) bombami; jedna była rzuconą pod karetę cara, druga — pod Gressera, jakkolwiek komunikat rządowy temu zaprzecza, a policja ukryć usiłowała.

Bomby były zrobione w formie teki na książki. Napełnione były kulami zakrytemi strychniną. Ponieważ na kilka dni przed zamachem półurzędowe pisma wiedeńskie przepowiadały o nowych zamachach w Rossji, przeto gazeta *N. Wremia* wprost oskarżała rząd austrjacki, iż dynamit w bombach pochodzi z wojskowych składów wiedeńskich.

Aresztowani: P. Szewyrew, Aleksander Iljin (syn rz. radcy stanu), Uljanow, Marja Ananjina, akuszerka Rebeka Szmidowa, M. Noworuskij (stud. duchow. akad.), Tytus Paszkowski, uczeń aptekarski z Wilna (polak), Bronisław Piłsudzki, polak z Wilna; Józef Łukaszewicz, stud. IVgo kursu petersburskiego uniwersytetu, rodem z Wilna, polak. Sprawę tę w d. 15-19 kwiet. rozpatrywał specjalny komplet rządzącego senatu, który wykrył, iż kierownikami zamachu byli Szewyrew i Uljanow. Na sądzie ten ostatni po wyjaśnieniu, iż partja rewolucyjna skazała na śmierć Aleksandra III za to, że nie przestawał prześladować, przyznał się do solidarności z *Narodną Wolą* i wiedząc, co go czeka, nie prosił o zmniejszenie kary. Mowa jego wielkie wywołała wrażenie: śmiało twierdził, iż żadne prześladowania nic nie pomogą, społeczeństwo bowiem zawsze znajdzie dość sił, aby sobie sprawiedliwość wymierzyć dynamitem lub sztyletem. Za winowajców uznano Generałowa, Kanczera, Wołochowa, Adrejuszkina, Osipanowa i Horkuna, reszta zaś, jako współwinni, dostarczali materjałów wybuchowych. Skazano wszystkich na śmierć, wielu z podsądnych podało prośbę do cara o łaskę, sam sąd wstawiał się za czterema. W liczbie próśb komunikat rządowy wymieniał i Łukaszewicza, który sam prośby nie chciał podawać, uczynił to bez wiedzy syna jego ojciec. Powieszono w d. 8 (20) maja 87 r.: Generałowa, Andrejuszkina, Osipanowa, Szewyrewa i Uljanowa. Dziesięciu skazano na katorgę bezterminową lub na lat kilkanaście. W czasie śledztwa podobno torturowano podsądnych, tak, iż Łukaszewicz bezskutecznie chciał sobie w więzieniu życie odebrać. Prócz tego do sprawy tej wplątano jeszcze kilkadziesiąt osób, których później wysłano na Syberję; pomiędzy nimi są polacy: Homolecki, Piłsudzki (brat), już na lat pięć skazani. Aresztowano również w Wilnie rodziny Paszkowskiego, Piłsudzkiego i innych. Zaplątano w sprawę i Kroka, syna głównodowodzącego wojskami w Warszawie; ojciec jego na wieść o synie, otruł się; gazety o tem nie pisały, mówiły o zwykłej śmierci generała Kroka.

Wykrycie spisku należy przypisać gradonaczalnikowi Gresserowi, którego car nagrodził i udzielił mu podziękowanie. Ani minister spraw wewnętrznych Tołstoj, ani naczelnik żandarmerji i towarzysz ministra Orżewskij, nic o tem nie wiedzieli. To też Orżewskij dostał dymisję, padł ofiarą antagonizmu, jaki istniał między nim a Gresserem. Gresser podniósł się w opinji cara. Na miejsce Orżewskaho naznaczono Szebeko.

(Dok. nastąpi).

ROZMAITOŚCI

= *Dobre wspomnienie* zostawia po sobie w departamencie Ille-et-Vilaine spółziomek nasz, ob. Zieliński, który, zostając od r. 1841 w służbie drogowej, założył w r. 1859 śród kantonierów drogowych Tow. wzajemnej pomocy, zapewniające im, ich żonom i dzieciom, pomoc w chorobie i pensję na starość. Jako prezydent przez lat 29 kierował Towarzystwem i doprowadził je do stanu kwitnącego. Na posiedzeniu d. 12 czerwca r. b. złożył, z powodu że opuszcza Rennes, pre-

zydenturę. Towarzystwo, dla wyrażenia mu wdzięczności swojej, zamianowało go prezydentem honorowym.

*
* *

= *Rektor uniwersytetu wiedeńskiego* niepodobny jest do rektorów uniwersytetów w Rossji. Nowowybrany na godność tę prof. Suess, powołał do siebie, d. 2 paźdz., przedstawicieli akademickiego polskiego stowarzyszenia «Ognisko» i oświadczył im, że w walce międzynarodowościowej, która w czasach ostatnich przybrała w uniwersytecie pożałowania godne rozmiary, będzie starał się antagonizmy uspokajać. W rozwiązywaniu zadania tego liczy na młodzież polską, której taktowi i pilności wielkie oddawał pochwały i w dalszej przemowie wyrażał się pochlebnie o narodzie polskim.

*
* *

= *Fałszywa sytuacja.* — Prezes gabinetu włoskiego, p. Crispi, zamianowany został kawalerem orderu Annuncjaty, nadającego prawa księcia krwi i wkładającego obowiązki następujące: «Każdy kawaler winien zaprzysiądz, iż będzie codziennie odmawiał 15 Ojcze nasz i 15 Zdrowaś Marja; w razie zapomnienia, winien za każdą opuszczoną modlitwę dać 15 soldów jałmużny ubogim; oprócz tego kawaler obowiązany jest towarzyszyć kapłanowi, idącemu z Najświętszym Sakramentem do jednego z jego braci, a wreszcie winien przyrzec, że będzie bronił wiary katolickiej i stolicy świętej, nawet z niebezpieczeństwem własnej osoby». Rzecz ciekawa, jak p. C. z obowiązków tych się wywiąże.

*
* *

= *Oto car!* — Aleksander IIIci zwiedzał lejarnię dział koło Peterhofu; widząc jak dwóch robotników popychało przed sobą z wysiłkiem blok stali, kazał im się usunąć i, podniósłszy go z ziemi, rzucił o kilkanaście kroków dalej. Blok ten ważył tylko 300 kilogramów. Zdumieni robotnicy przyjęli ten czyn władcy z entuzjazmem ogromnym — i słusznie: nie miłoż to bowiem podlegać carowi, co 300 kilogramów udźwiga?...

*
* *

= *Dr. Karol Lewakowski.* — Mimo spotęgowanej pressji rządowej, miasto Lwów na przedstawiciela swego w reichsracie wybrało Dra K. L. Wyborcom należy się za to powinszowanie. Dr. K. L. złożył dowody, że u niego sumienie obywatelskie idzie w parze z zasadami i nie pozwala na kompromisy sromotne.

*
* *

= *Zakład imienia Ossolińskich.* — Dnia 12 paźdz. w zakładzie imienia Ossolińskich odbyło się, w obec licznie zgromadzonej publiczności, pod prezydencją Dra Ant. Małeckiego, doroczne posiedzenie, na którem dyrekcja zdała sprawę ze stanu bibljoteki i prac naukowych, przez członków zakładu w ciągu roku dokonanych. Z tych ostatnich sporo weszło do V tomu «Monumentów polskich», których wydawnictwo rozpoczął ś. p. August Bielowski. Osobno wyszła cenna na źródłach oparta praca kustosza biblioteki, Dra Aleksandra Hirschberga p. t.: «Żywot Hieronima Łaskiego». Instytucja znajduje się w ciągłym rozwoju. Bibljoteka otrzymała znaczne dary tak w księgach drukowanych, jakoteż w rękopisach i liczy obecnie 84,000 tomów. Z czytelni naukowej w roku ubiegłym korzystało 2,456 osób, z ogólnej 11,758 przeważnie młodzieży. Muzeum zwiedziło osób 2,244. Zarząd muzealny, jakoteż zarząd biblioteczny sporządzają nowe katalogi. Majątek zakładu wynosi 503,157 złr. Po zdaniu sprawy ze stanu fundacji odbył się zajmujący odczyt pracy kustosza, Dra A. Hirschberga p. t. «Z czasów niedoli i upadku, ustęp z dziejów Lwowa». Rzecz tę uczony autor oparł na kronice ks. Józefowicza, opowiadającej szczegółowo o napadzie na Lwów Szwedów i spustoszeniu go przez Karola XII r. 1703.

*
* *

= *Powodzenie przemysłu polskiego w Anglii.* — Pani Giełgudowa, organizatorka działu polskiego na wystawie glasgowskiej, w przejeździe przez Kraków złożyła do rąk p. Z. Cieszkowskiego, sekretarza Towarzystwa pań ochrony przemysłu krajowego, 49 funtów szterl. na roboty koronkarskie, zamówione w Kańczudze, Zakopanem, Bobrowej i t. d., zapewniając, że ostatnia przesyłka robót, wykonanych na zamówienie w Makowie, zyskała w Anglii uznanie.

*
* *

= *Czytelnie ludowe w zaborze pruskim.* — Tow. czytelni ludowych w Wielkopolsce wydało nową odezwę i ogłosiło daty bardzo pocieszające. W r. bieżącym rozpowszechniło ono już 20,000 książek i założyło nowych czytelni 96 w Księstwie, Prusach, na Mazurach, w Warmii i na Szląsku. Czytelni takich istnieje już blisko tysiąc. W Prusach zachodnich władza policyjna z pogwałceniem prawa ryczałtowo zabiera całe czytelnie, ale na ich miejsce powstają inne.

*
* *

= *Pośpiech urzędowy.* — Przed laty trzydziestu budowano ze Lwowa do Rohatyna drogę strategiczną i na ten cel z gminy Koniuszki ściągnięto 896 złr. 67 ct. więcej, jak się należało. Wywiązał się ztąd proces, który gmina wygrała i pismem z d. 24 października 1875 roku została zawiadomiona, ażeby w starostwie w Bóbrce odebrała pieniądze. Zawiadomienie odebrała, ale pieniędzy dotychczas jeszcze nie dostała. Lat 10 minęło.

*
* *

= *Do czego moskale prawosławia nie wtykają!* — Na Litwie dokonywa się reorganizacja służby lekarskiej po wsiach. W powiecie każdym ma znajdować się 3 lekarzy, 9 felczerów, 3 akuszerki i 2 szpitale. Na każdy szpital przeznaczono 1,200 rsr. rocznie; z porady, lekarstw i szpitali korzystać będą włościanie bezpłatnie. Nowotworzące się posady obsadzone będą wyłącznie przez osoby, wyznające *prawosławie*. Moskale nic dobrego nawet zrobić nie mogą bez pokazania wilczych uszów.

*
* *

= *Moskale o prasie warszawskiej.* — «Dużo pracy, dużo wysiłków — pisze do *Grażdanina* korespondent z Warszawy — poświęcono w tym celu, aby spółczesna warszawska prasa polska przyswoiła sobie odpowiedni charakter. Przyznać potrzeba, że usiłowania te wydały pewne owoce: pisma warszawskie nabierają powoli charakteru, jaki przystoi publikacjom, wychodzącym w państwie russkiem. Wszakże niezbyt odległe to jeszcze czasy, gdy o Rossji wspominały bardzo rzadko i to takim tonem, jak np. o Indjach, lub Chinach, jakby Rossja była jakiemś nieznanym krajem, obcym całkiem Polakom... Otóż w ostatnich latach, zwłaszcza od czasu osobistych zmian, zaszłych w komitecie cenzury, odbił się i w warszawskich pismach wpływ państwowego ducha russkiego; dzisiaj znajdujemy już w dziennikach warszawskich *wiadomości dworskie, znajdujemy wiadomości o przyjeździe i wyjeździe z miasta miejscowych przedstawicieli władzy* (wyrazy powyższe my podkreślamy, Przyp. Red.). Dziwi nas tylko brak korespondencyj z miast kraju Przywiślańskiego. Jakie mogą być tego powody? Tłumaczy się to w sposób następujący: życie miast prowincjonalnych, szczególnie mniejszych, coraz więcej płynie łożyskiem ogólno-państwowego życia russkiego, a fakta, świadczące o tem, mnożą się nieustannie. Otóż warszawska prasa polska nie życzy sobie stwierdzać tego objawu i unika wszelkich korespondencyj (donos i kłamstwo)». Zarzuca koresp. pismom warszawskim rutynę, brak ruchliwości, niezajmowanie się kwestjami żywotnemi i, zaznaczywszy brak pisma polskiego, któreby potrzebom istotnym odpowiadało, przypomina, że do roku 1864 wychodziły w Warszawie *Dziennik Powszechny* i *Dziennik Warszawski* (przerobiony następnie na moskiewski), które były bardzo rozpowszechnione. Zdaniem jego pismo polskie w duchu tym prowadzone, «miałoby zupełne powodzenie, zwłaszcza dzisiaj, gdy potrzeba takiego organu w niezwykłą objawia się siłą. Fiasco, jakiego doznał przed 4 laty redaktor *Chwili*, W. Przyborowski, nie może stanowić odstręczającego precedensu, *Chwila* bowiem nie znalazła poparcia dla tego tylko, że grzeszyła w ogóle wyszczególnionemi przez nas wadami wszystkich pism polskich i usiłowała wynadgrodzić to jedynie szumnemi artykułami *o pojednaniu russko-polskiem w duchu słowianofilów z r. 40*, gdy tymczasem pojednanie urzeczywistniło się już oddawna, TYLKO W INNEJ COKOLWIEK FORMIE». I t. d. Ciekawą tę korespondencję życzymy pojednawcom naszym wziąść pod zdrową rozwagę. Mglista teorja słowianofilizmu na modłę Chomiakowa w życie nie przeszła i przejść nie może w obec tych zadań państwowych, których Moskwa jest wcieleniem dziejowem. Z jej punktu widzenia pojednanie ze strony polskiej nastąpić może nie inaczej, jak pod postacią «rozpłynięcia się polskiego strumienia w ruskiem morzu». Trzeba mieć przecież oczy do widzenia i uszy do słuchania.

*
* *

= *Polacy w Petersburgu.* — W nrze 225 r. b. *Nowa Reforma* zamieszcza charakterystykę spółziomków naszych zamieszkałych w stolicy nadnewskiej, zgadzającą się zupełnie z tą, którą zamieściło *W. P. Słowo* (Nr. 19) w korespondencji z Petersburga. «W stolicy nadnewskiej mieszka obecnie około 60 tysięcy Polaków a jednak element polski nie ujawnia się tu z taką siłą, jakiej można byłoby spodziewać się ze względu na przytoczoną cyfrę. Gdy przed paru laty zawitała tu trupa artystów sceny warszawskiej, to pomimo świetnej gry aktorów scena polska świeciła pustkami. *Kraj*, jedyne czasopismo polskie petersburskie, o ile mi wiadomo, nie wielu liczy prenumeratorów miejskich. Polacy tutejsi należą do inteligiencji. Nie należy atoli sądzić, że są oni zupełnie zrussyfikowani: cechuje ich tylko mniej lub więcej rozwinięta obojętność i lekceważenie spraw narodowych, co jest niezawodnie skutkiem potężnego na umysły wpływu otoczenia... Jest tu także — pisze sprawozdawca dalej — spora garstka młodzieży polskiej w wyższych zakła-

dach naukowych, napływającej przeważnie z Litwy; w liczbie jej garstka kobiet na t. zw. kursach pedagogicznych, medycznych i w instytucie akuszerek. Pod względem przywiązania do kraju młodzieży naszej płci męskiej nie wiele zarzucić można. Inaczej rzecz się ma z kobietami. Kosmopolityzm, obojętność na sprawy narodowe, lub też uczucie wprost nieprzyjazne dla kraju — oto cechy naszych « wykształconych » Polek. Piszący te słowa miał nieszczęście wielokrotnie słyszeć, jak te Polki używają wyłącznie języka rossyjskiego, co brzmi niekoniecznie przyjemnie dla ucha polskiego ». Sprawozdawca za przyczynę tego smutnego objawu podaje brak inteligiencji polskiej na Litwie, skąd w liczbie największej przybywają do Petersburga Polki. Miałżeby na Litwie zanikać żywioł polski?

* * *

— *Hymny tryumfu.* — Gazety moskiewskie, z powodu pobytu cara w Chełmie, na rozmaite tony zapiały: *finis Poloniae*! i na wyścigi podają rady, jakby to *finis* do skutku doprowadzić jaknajprędzej. Zawadza im kościół katolicki, w rynku stojący. Jedni chcą kościół ów tak ulokować, ażeby go widać nie było, drudzy doradzają znieść go całkowicie. Jedno lub drugie nastąpi zapewne; w grubym jednak są błędzie moskale, jeżeli się im zdaje, że dosyć usunąć kościół katolicki, ażeby Rusinów przerobić na moskali.

* * *

— *Fabrykowanie entuzjazmów.* — W czasie pobytu Wilhelma II w Austrji, prokuratorja konfiskowała niezmordowanie dzienniki polskie za ton, psujący harmonję zachwytów przez policję przysposabianych. Z racji tej konfiskacie uległy: *Kurjer Lwowski, Dziennik Polski, Djabeł* i inne; inne zaś, dla uniknięcia losu tego, poprzestawały na spisywaniu urzędowych o pobycie dostojnego gościa telegramów. Nie przyznać-że tu, że w Austrji, o ile wolność prasy jest zupełną, o tyle rzetelnemi są entuzjazmy!

* * *

— *Monarchowie w podróży.* — Kiedy z Królestwa Polskiego Aleksander III udał się na Kaukaz, na linii kolei brzesko-kijowskiej wstrzymane były wszystkie zwyczajnie kursujące pociągi, tor zaś obsadzono wojskiem w ten sposób, że co kilkadziesiąt kroków stał z bronią nabitą tyłem do toru odwrócony żołnierz. Po za tym kordonem urządzono w kilkumetrowem oddaleniu linję drugą z konnicy, znajdującej się w ustawicznym ruchu patrolowym. Pomiędzy dwie te linje wchodzić nie wolno było nikomu. Na kolei mknęły dwa pociągi dworskie, ale w najgłębszej zachowywano tajemnicy, który z nich wiózł drogą (kosztowną) osobę cara. Te same mniej więcej ostrożności zachowywano względem Wilhelma II w Południowych Niemczech: w przejazdach czuwała nad nim jazda; przed pociągiem, którym jechał, szedł pociąg rekonesansowy; ze Stuttgartu do Monachium zmienioną została nagle, w chwili ostatniej, marszruta. We Włoszech również policja rozwinąć musiała czujność nadzwyczajną. Pokazuje się, że czuwająca nad monarchami opatrzność ucieknąć się musi do środków i sposobów, nie koniecznie dobrze o miłości dla nich ludów świadczących.

* * *

— *Dobry przykład.* — Młody włościanin ze wsi Swięte, skończywszy chlubnie gimnazjum w Warszawie, powrócił do wsi rodzinnej i, mimo nalegań ze strony tak kolegów, jak rodziców, osiadł na zagonie ojczystym. Siejąc zboże, siać będzie śród ludu pierwiastki oświaty. Oby przykład ten wywołał naśladownictwo! Wiadomość tę czerpiemy z *Kurjera Codziennego*.

* * *

— *Pomnik polski w Lipsku.* — Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku został odnowiony przez miejscowe stowarzyszenie, zajmujące się restauracją pomników. Przytem, ponieważ znajdował się w zakątku, odsłonięty więc został przez rozebranie kawałka zasłaniającego go muru. Na pomniku znajduje się napis i wizerunek księcia, jego herb, buława marszałkowska, hełm i godło.

NEKROLOGJA

Anna Gasztowtt, z domu Boyer, zmarła d. 21 paźdz. r. b. w Wersalu w 66 r. życia. Nieboszczka małżonka wychodźcy polskiego z r. 1831, rodem francuska, dzieci na dobrych wychowała Polaków. Cześć jej pamięci.

†

Kwiryn Ulieniecki, porucznik drugiego pułku ułanów z r. 1831, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, właściciel dóbr i członek rady powiatowej w Rudkach, umarł w Jaremkowie w 78 r. życia. Nieboszczyk cieszył się w okolicy swojej ogólnem poważaniem.

†

Ks. Heliodor Kurowski umarł w Poznaniu w 72 r. życia. Nieboszczyk, będąc kanonikiem metropolitalnym, zastępował przez jakiś czas arcybiskupa Ledóchowskiego, za co skazanym był na dwa lata więzienia.

†

Teodor Stahlberger, urodzony 1827 roku, były dyrektor gimnazium w Wadowicach i Krakowie, tłumacz arcydzieł literatury polskiej na język niemiecki, autor prac treści pedagogicznej, Niemiec co Polsce za chleb płacił wdzięcznością i miłością, umarł we Lwowie dnia 17 października.

†

Feliks Sulima Szawłowski, officer b. wojsk polskich, uczestnik walki r. 1830-31, zmarł dnia 7go października r. b. w Nasierówce, pow. Ciechanowskiego, przeżywszy lat 81.

†

Seweryn Karpuszko, emerytowany inżynier melioracyjny Wydziału krajowego, były uczeń szkoły wojskowej w St-Cyr, uczestnik powstania r. 1863, zmarł we Lwowie w 44 roku życia.

†

Henryka Beeche-Stowe, ur. 1812, autorka słynnej ogromnym, jaki na wyzwolenie murzynów wywarła, wpływem powieści: *Uncle Tom's Cabin*, umarła w wiejskiej zaciszy w Long-Island d. 18 września r. b.

†

Włodzimierz Łoś, uzdolniony malarz-pejzażysta, urodz. r. 1849 na Wołyniu, umarł w Monachium.

†

Adam Grabczewski, pracownik na polu literatury naukowej i nadobnej, spółpracownik «Encyklopedji większej» Orgelbranda, «Encyklopedji ogólnej wiedzy ludzkiej» i «Słownika języka polskiego», umarł dnia 4 września w Warszawie w 71 r. życia.

†

Tadeusz Jerzy Stecki, badacz dziejów ojczystych, autor cennych monografji, drukowanych w pismach krajowych, zmarł dnia 14 sierpnia w Wielkiej Medwedówce na Wołyniu, licząc 58 lat życia; trzy obszerne prace jego pióra, a mianowicie: «Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym»; «Krzemieniec i jego okolice»; «Lud starożytny i dzisiejszy», zapewniają dla niego miejsce w rzędzie pracowników na niwie narodowej.

†

Teodor Nowicki, porucznik drugiego pułku krakusów r. 1831, zmarł w Rdzawie w 83 roku życia.

†

Leopold Pędracki, uczestnik walk r. 1831 1863, zmarł w Wojniczu w 85 r. życia.

†

Karol Junosza Zawadzki, żołnierz wojsk polskich 1831 roku, właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 79 r. życia.

†

Hieronim Błażowski, kapitan jazdy wołyńskiej z r. 1831, zmarł w 83 r. życia w Plowem, pod Kamionką Strumiłową (w Galicji).

†

Władysław Moszyński, officer z powstania 1863 r., będąc ranny, dostał się do niewoli moskiewskiej, skazany na Sybir, przebył tam w kopalniach srebra lat 15, ułaskawiony manifestem carskim w r. 1881, przybył do Ameryki północnej, do brata swego Jakóba, z początku pracując w fabryce, następnie praktykował jako lekarz i otworzył aptekę; zmarł d. 2 września r. b. w 55 r. życia.

Sprostowanie.

Od Tow. wzajemnej pomocy Polaków w Bukareszcie otrzymujemy, co następuje: «W adresie Tow. naszego pomylonym jest numer. Adres nasz jest następujący: *M. Fiałkowski, ingénieur, strada Buzestilor*, **Nr. 80**, *à Bucareste*. Prosimy i inne pisma polskie o powtórzenie niniejszego sprostowania.»

SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

W REDAKCJI.

Major F. S. .... Fr. 2 60

W ADMINISTRACJI.

P. Dombrowski z Auxerre.. .... Fr. 12 »

Składki na pomnik dla ś. p. Janowskiego

Ob. Brauman .... Fr. 1 »

Grupa robotników Polaków w Paryżu... — 4 50

☞ Brat mój Bronisław Romuald PIĄTKOWSKI, za czasów panowonia cesarza Maxymiliana, udał się do Meksyku z oddziałem francuzkim, jako oficer, ze szkoły francuskiej w Metz. Po skończonej wojnie pisywał do nas wprawdzie mało, jednakowo mieliśmy wiadomości od niego, a ostatni list był roku 1882 w grudniu z Paryża, dokąd miał być wysłany od jakiegoś towarzystwa w sprawie kolejowej jako inżynier. Od tego czasu nie mamy wiadomości i nie wiemy, co się z nim dzieje. Zatem W. Pan Dobr. może znać go osobiście, lub może przez kogo mógłby się dowiedzieć, gdzie obecnie przebywa, lub może na nim jaki wpływ wywrze, że da wiadomość o sobie.

S. PIĄTKOWSKI.

☞ Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: *A. REIFF*

Paryż — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.